

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administra-
cja znajduje się w Kra-
kowie, ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienia-
dze przesyłać należy pod
adresem: Administracya
„Obrony Ludu“, Kraków, ul.
Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Polski lud w Księstwie Poznańskim!

Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie może, póki lud polski żyje i żył będzie! Nie są to zaś jakieś puste słowa, jakieś napuśzane a nie znaczące frazesy, podyktowane «chłopomanią», czyli przypisywaniem ludowi czegoś nadzwyczajnego, ale jest to fakt, który coraz dobitniej zarysowuje się na tle historycznym dziejów porozbiorowej Polski. Dzisiaj nawet największy wróg ludu, uważający do niedawna ten lud za ciemną, bezrozumną masę, przyznać musi, że lud, to niespożyta siła narodu, że lud, to niezmorzona potęga, to granitowy fundament Ojczyzny, o który najcięższe i zabójcze ciosy wrogów odbijają się bezskutecznie lub wyrządzając mało znaczące szkody. Że tak jest, tego dowodem lud polski w Ks. Poznańskim. Patrząc na postępowanie, na działanie i czyny ludu polskiego w Księstwie Poznańskim, jak ten lud polski szereguje się w sprawne i karne szyki bojowe, jak z całym zapalem walczy w obronie praw ojczystych, w obronie polskości, aż rośnie serce z radości, rośnie duma narodowa i wzmagą się ufność i wiara w pomyslną przyszłość, że póki taki lud polski żyje i Polska żyć będzie! Szaleje prusak nienawiścią ku polskości, niema strzały, którejby się zaciekle krzyżak nie imał, by ją zatopić w pierś polską, celem uśmiercenia i wytoczenia ostatniej kropelki krwi polskiej, wyteżąc się mózg pruskich szaleńców nad wynalezieniem sposobów, któremiby najłatwiej mógł zatruć i zamordować duszę polską, ale wszystkie te barbarzyńskie środki, jakie podsuwa nienawiść i złość szatańska tym hyclikom pruskim nie wiele skutkują, bo gwara polska rośnie, dusza polska mężnieje i staje się postrachem dla tych niecných

sprawców, niedających im nawet spokojnie zasnąć wśród ciszy nocnej. Dopóki ci mordercy narodowości polskiej myśleli, że Polska — to szlachta, że z uśmierceniem szlachty uśmiercą Polskę, zacierali ręce z szyderym uśmiechem, że im się to wkrótce uda. I praca szatanów szła dosyć pomyślnie, bo majątki szlacheckie przechodziły jeden po drugim w ręce krzyżackich wilkołaków, a wiadomo, że z utratą ziemi ojczystej traci się i Ojczyznę. Lecz niszczycielom imienia polskiego nagle stanęła na drodze tępienia barykada w postaci ludu polskiego. I właśnie z tej strony, z której się mać krzyżacka najmniej spodziewała, wyrasta potężna zapora, tamująca pochód siepakom pruskim w niszczycielskich planach. Ten cichy, spokojny, pracujący lud polski w Księstwie Poznańskim zrozumiał chęci i zamiary pruskich łotrzyków, zrozumiał, że prusak godzi na ostateczną zagładę imienia polskiego, a widząc, że starsza brać szlachta z karygodną lekkomyślnością wydaje polskie zagony na walki dla ratowania ziemi polskiej przed zachłannością pruską. Nabywał dobra od panów, dzielił je pomiędzy siebie, budował na zdobytych krwawą pracą działach gruntowych chaty włościańskie, jako nowe warownie przed nawałem pruskich sprawców. I w miarę, jak panowie opuszczali swe stare rodowe siedziby, chłopci polscy budowali chaty włościańskie. Potomkowie dawnych rycerzy haniebnie stchórzyli, ale w ich miejsce stanęli chłopci polscy, jako nowi rycerze w obronie zagrożonych łąnów polskich. Na ten niespodziewany widok zadrżała dusza krzyżacka i strach przed ludem polskim ogarnął plemię krzyżackie. Kosztem godności ludzkiej postanowiły hycliki krzyżackie wymierzyć cios śmiertelny w pierś chłopca polskiego i w jego patriotyczną, wzniosłą pracę. I oto nienawisć pruska do imienia polskiego ukuła w parlamencie niemieckim barbarzyńską ustawę, zabraniającą dzielenia majątków pańskich i budowania na nich nowych siedzib i osad włościańskich. — Cios to zapewne straszny, ale zarazem daje najpiękniejsze świadectwo patriotyzmowi ludu polskiego w Księstwie Poznańskim. Da Bóg, że i to nowe łajdactwo nie zdoła wyrugować polskości z odwiecznych jej siedzib i tylko jeszcze bardziej wzmoże odporność chłopca polskiego na zaciekłość krzyżackiej maci. — Cześć i chwała ludowi poznańskiemu, daj mu Boże wytrwałość w tej strasznej walce z wrogiem na życie i śmierć, a ludowi polskiemu w Galicyi niech to będzie przykładem, gwiazdą przewodnią i zachęceniem do pracy dla dobra uciemnionej Ojczyzny. Bo i tu polskich panów majątki dostają się coraz liczniej w ręce naszych wrogów, bo i tu lud polski powinien zabrać się do ratowania ziemi polskiej. Dzisiaj cała nadzieja Ojczyzny w chłopie polskim. Reszta nastąpi nieco później.

Figle u zwierząt.

Jeden z uczonych francuskich opisuje różne figle, które zwierzęta nie tylko dla zabawy, lecz często w jakimś celu wykonują, n. p. aby się zemścić, lub dla zysku.

Pewien właściciel małpy miał ją w podejrzeniu, że mu jaja kradła. Aby się o tem naocznie przekonać, stanął w ukryciu niedaleko kurnika, gdzie kura miała wkrótce znieść jaje. Małpa leżała na wozie; skoro tylko usłyszała gdakanie kury, zwiastujące znieśnienie jajka, zerwała się jaknajspieszniej i pobiegła do kurnika. Gdy jednak zobaczyła właściciela, przybrała obojętną minę, stanęła na tylnych nogach, spojrzała na niego niewinnie, aby tylko nie popaść w podejrzenie i odeszła. Możliwy sądzić, że to dziecko złapane na gorącym uczynku.

Psy znów mają jakiś cel, jeżeli udają. Miałem psa, który zaczął kuleć, aby tylko nie być ukaranym, gdy coś złego popełnił. I im większej dopuścił się kradzieży, tem więcej kulał; naturalnie, to go tylko zdradzało, bo naprowadzało na ślad, że popełnił kradzież.

Inny znów opowiada bardzo zabawny szczegół o swoim psie: — Pies mój bardzo lubił łapać muchy na oknie, ale gniewał się bardzo, gdy mu się łapanie nie udawało, z czego naturalnie cieszyłem się bardzo. Pewnego dnia, gdy mu się znów nie udawało, był zły, że się z niego śmiałem. Tak go to zmartwiło, że wziął się na sposób i udawał, jakoby muchę złapał. Zaczął pyskiem i językiem ruszać, trzeć szyję o podłogę, aby muchę rozgnieść, poczem spojrzął na mnie tryumfująco. Tak dobrze odegrał tę komedję, że mógłby mię rzeczywiście oszukać, gdybym przypadkowo nie zobaczył na oknie muchy. Pokazałem mu ją i zwróciłem uwagę, że na ziemi nie było żadnej, nieżywej muchy; ogromnie się zawstydził i skrył się pod kanapę.

Inny znów opowiada ładną historję o chytróści papugi:

Pewnego dnia pokłóciła się papuga z kotem, lecz wkrótce zapanowała zgoda, przynajmniej pozorną. Mniej więcej za godzinę potem zaczęła papuga, siedząc na stole, słodkim głosem wołać:

— Pudź, pudź, choć tylko do mnie, chodź.

Kotek zbliżył się i podniósł głowę. Na to tylko czekała papuga; w jednej chwili chwyciła dziobem miseczkę z mlekiem, która w pobliżu stała i wylała ją kotowi na głowę, poczem uciekła.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Ale tymczasem zapadła ponownie cisza; w dali jeno chłop przestał śpiewać i jał raz drugi klepać osełką kosę.

Usta Danusi poczęły się znów poruszać, ale szeptem tak cichym, że Zbyszko nie mógł jej dosłyszeć, więc pochyliwszy się, zapytał:

— Co zaś jagódko mówisz?

A ona powtórzyła:

— Kwiecie pachnie...

— Bośmy przy łące — odrzekł — ale wnet pojedziem dalej. Do tatusia, który też z niewoli wybawion. I będziesz moja do śmierci. Słyszysz-że ty mnie dobrze? rozumiesz?

Wtem targnął nim nagły niepokój, spostrzegł bowiem, że twarz jej czyni się blada i coraz bledsza, a na twarzy osiadają gęsto drobne krople potu.

— Co ci jest? powiedz! — powtórzył.

— Ciemno! — szepnęła.

— Ciemno? Słonko świeci, a tobie ciemno? — zapytał zdyszczanym głosem. — Dopiero co mówiłaś przytomnie! Na imię Boskie, rzeknij choć słowo!

Poruszyła jeszcze ustami, ale nie mogła już nawet szeptać. Zbyszko odgadł tylko, że wymawia jego imię, i że go woła. Wnet potem wychudzone jej dłonie jęły drgać i trzepotać się po kilimku, którym była okryta! Trwało to chwilę. Nie było już co się ludzić... konała!

A on w przerażeniu i rozpaczycy począł ją błagać, jakby prośba mogła coś wskórać:

— Danuśka! O Jezu miłosierny!... Poczekaj choć do Spychowa! poczekaj! poczekaj! O Jezu! Jezu; Jezu!

Podczas tego błagania rozbudziły się niewiasty i nadbiegli pachołkowie, którzy byli opodal przy koniach na łące. Ale zrozumiawszy od pierwszego rzutu oka, co się dzieje, pokłękali i poczeli odmawiać w głos litanię.

Powiew ustał, przestały szemrać liście na gruszy i tylko słowa modlitwy rozlegały się wśród wielkiej, polnej ciszy.

Danusia przed samym końcem litanii otworzyła jeszcze oczy, jakby chcąc spojrzeć po raz ostatni na Zbyszka i na świat słoneczny, poczem zaraz zasnęła snem wiekuistym.

*
*
*

Niewiasty zamknęły jej powieki, a następnie poszły po kwiaty na łąkę. Pachołcy udali się ich śladem — tak chodzili w słońcu, wśród bujnych traw, podobni do duchów polnych, pochylając się co chwila i płacząc, albowiem w sercach mieli litość i żal. Zbyszko klęczał w cieniu, przy noszach, z głową na kolanach Danusi, bez ruchu i słowa, sam jak martwy, a oni krążyli to bliżej, to dalej, rwąc złoty kaczeniec i dzwonki, i obficie rosnące różowe smółki i białą, pachnącą miodem drobniczkę. W wilgotnych dołkach znaleźli też lilie polne, a na miedzy przy ugorze janowiec. Aż gdy już mieli pełne narecza, otoczyli smutnym korowodem nosze i poczeli je mać. Pokryli więc prawie całkiem kwieciami i ziołmi zwłoki zmarłej, nie zasłaniając tylko twarzy, która wśród dzwonków i lilii bieląła, cicha, ukojona snem nieprzespanym pogodna i poprostu anielska.

Do Spychowa nie było nawet i mili, więc po niejakim czasie, gdy im smutek i boleść łzami spływały, podnieśli nosze, i ruszyli ku borom, od których zaczynały się już Jurandowskie ziemie.

Pachołcy wiedli za orszakiem konie. Sam Zbyszko niósł w głowach nosze, a niewiasty obarczone zbywającymi pękami ziół i kwia-

tów, śpiewały na przedzie pieśni pobożne i tak zwolna szli i szli między zieloną łąką, a równym szarym ugorem, jakby jaka procesya żalсна.

Na modrym niebie nie było żadnej chmurki i świat cały wygrzewał się w złotym blasku słonecznym.

Przyszli nakoniec ze zwłokami dziewczyny do borów spychowskich, na których granicy stróżowali dniem i nocą zbrojni pacholankowie Jurandowi. Jeden z nich skoczył z wieścią do starego Tolimy i do księdza Kaleba, inni poprowadzili orszak z początku krętą i zapadłą, a potem szeroką leśną drogą, aż do miejsca, gdzie bór się kończył, a poczynały się rozległe wilgotne grudzie i grzazki, rojne od błotnego ptactwa trzęsawy, za którymi na suchej wyżni leżał spychowski gródek. Poznali też wraz, że już żalсна wieść o nich doszła do Spychowa, gdyż zaledwie wychylili się z leśnego cienia na jasne błonie, doleciał do ich uszu odgłos dzwonu z gródkowej kaplicy. Wkrótce też potem ujrzeli idącą zdala naprzeciw liczną drużynę ludzi, w której byli mężowie i niewiasty. Gdy gromada owa zbliżyła się na trzy lub dwa strzelenia z łuku, można już było rozróżnić osoby. Na czele szedł sam Jurand, podtrzymywany przez Tolimę i macający przed sobą koszturę. Łatwo go było poznać po ogromnym wzroście, po czerwonych jamach w miejsce oczu i po białych, opadających aż na ramiona włosach. Obok postępował z krzyżem i białej komży ksiądz Kaleb. Za nimi niesiono chorągiew z Jurandowym znakiem, przy której szli zbrojni «woje» spychowscy, a za nimi niewiasty zamężne w naleczkach na głowach i przetowłose panny. Na końcu gromady ciągnął wóz, na którym miano złożyć zwłoki.

Zbyszko, ujrzawszy Juranda, kazał postawić nosze na ziemi, które sam niósł do tej chwili od strony wezglowia, zaczem posunąwszy się ku niemu, jał wołać takim okropnym głosem, jakim woła niezmierna boleść i rozpacz:

— Szukałem ci jej, pókim nie znalazł, i odbiłem, ale ona wołała do Boga, niż do Spychowa!

I boleść złamała go zupełnie, albowiem padłszy na piersi Juranda, objął go za szyję i zaczął jęczeć:

— O Jezu! o Jezu! o Jezu!...

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Po austryacku. Jeden Górnoślązak wiózł na ofiarę dla upadającego P. Jezusa w Czerny wieniec ze sztucznych kwiatów i od tego wieńca zapłacił na austryackiej komorze w Oświęcimie 4 złr. 20 ct. (8 kor. 40 hal.). Pokwitowanie na to dostał. — Prawdziwie po austryacku!

Rekursa przeciw wyborom gminnym. Już kilkanaście tygodni upłynęło, jak niektóre gminy pow. krakowskiego pownosiły rekursy przeciw nielegalnie dokonanym wyborom, a dotąd c. k. Namie-

stnictwo jakoś w tej sprawie uporczywie milczy. Nie będziemy przytaczać ustawy odnoszącej się do terminu załatwienia wniesionych rekursów przeciw wyborom, bo ta jest na pewno znaną c. k. Namiestnictwu, a zwłaszcza odpowiedniemu referentowi spraw gminnych, jednak niech nam będzie wolno zaznaczyć nasze przekonanie, że c. k. Namiestnictwo w poszanowaniu ustawy powinno być przykładem dla organów sobie podwładnych. W niektórych gminach pow. krakow., skutkiem właśnie tej nie do zrozumienia opieszałości pana referenta w c. k. Namiestnictwie, panuje zamieszanie i bezrząd, czemu by należało w interesie dobra gminy położyć nareszcie koniec.

Asekuracya bydła i nierogacizny. Jeden z naszych czytelników zwrócił się do redakcyi z zapytaniem, czy taka asekuracya istnieje i czyby mógł zaasekurować od wypadku swe bydło i swą trzodę. Jak dotąd takiej asekuracyi niema, choć w istocie byłaby pożądaną i wielce dla ludu pożyteczną. Czy jednak będzie zaprowadzoną i kiedy wątpić należy, bo w Austryi idzie wszystko oprócz wzrostu podatków, żółwim krokiem. W każdym razie polecamy tę sprawę pamięci posłom ludowym.

Krzywdy i nadużycia.

Jak u nas trudno o sprawiedliwość, gdy sprawa z panem albo pańskim sługą. W Czerny, koło Krzeszowic, kupił służyący hr. Potockiego z Krzeszowic parcelę roli, przez którą od wieków szła ścieżka polami do klasztoru OO. Karmelitów. Kupiciel zrobił z parceli ogród i ścieżkę zagroził. O to zaczął z nim proces jeden kupiec, jedna pani właścicielka realności i jeden ksiądz emeryt. Proces przegrali i zapłacili kosztów 2600 koron, z czego się ciężko pochorowali.

Teraz występuje w szranki klasztor OO. Karmelitów w Czerny, uważając, że ta ścieżka dla klasztoru jest potrzebna, gdyż jedna droga jezdana, która prowadzi do klasztoru lasem, jest daleka i niewygodna, często też w dolinie, rzeczką Eliaszkówką zalana bywa. Zatem znowu zjeżdżają komisye, wzywani bywają najstarsi ludzie z okolicy, którzy przysięgają, że tą ścieżką oni i ich dziadkowie i pradziadkowie chodzili, że na tej drodze panią Potocką widzieli i terażniejszego przeciwnej strony adwokata z pańskiej łaski (bez egzaminów), p. Krawczyńskiego, sławnego kręta cza, jak nie raz chodził. I komisye łamią sobie głowy nie nad wymiarem sprawiedliwości, bo ta leży prosta, jak drąg, tylko nad orzeczeniem, kto ważniejszy: czy ludzie okoliczni i wszyscy przyjeżdżający tu goście z klasztorem OO. Karmelitów, czy też parobek od koni hr. Potockiego.

A byłem przytem w Jeleśni, jak do wójta przybiegła jego córka, gospodyni we wsi, z wielkimi wyrzutami i płaczem, że szkodę, jaką jej krowa sąsiadowi zrobiła, oszacował aż na 4 korony, a tam ani za pół korony szkody niema. A wójt na to rzecze: «Słuchaj małpo, żeś moja córka to cię muszę ostrzej sądzić. Jak

nie masz pieniędzy, to tu ci daję dwa reńskie — idź i zapłać». Tak już dzięki Bogu pojmują sprawiedliwość światli chłopci. *Letnik.*

Gdzie honor, gdzie sumienie? Z Makowa nadesłano nam znów jedną z tych smutnych, bolesnych wiadomości, które oprócz rumieńca wstydu i oburzenie wywołują. Raz w roku jest odpust w Makowie na uroczystość Przemienienia Pańskiego i cała parafia obchodzi go z wielkiem nabożeństwem. W tym roku przypadł odpust na sobotę, kiedy żydzi obchodzą swój szabes. I wiecie co się stało? Oto jeden z Makowian, niejaki I. Woź... w ten tak wielki dzień uroczysty, przypadający raz tylko w roku, objął wyszynk trunków za żyda, bo żyd miał szabes! Więc żyd ma co sobotę szabes i nie będzie szynkował, a katolik w jeden jedyny odpust nie może się powstrzymać od łajdackiej czynności? Gdzie honor, gdzie sumienie u takiego człowieka? Co to za wstyd przynosi całej parafii taki pacholek żydowski! Jesteśmy zdania, aby gminy pomyślały nad przeszkodzeniem wykonywania takich upadających czynności w dni uroczyste przez członków gminy, a przy roztropnem zastanowieniu się można to przeprowadzić. Jeden zaś z szewców makowskich J. B. także w dzień Przemienienia Pańskiego, pracował do godziny 8. rano. I czyż się bez tego już nie można obejść. Jakże Bóg będzie błogosławił, jeśli się tak gwałci Jemu poświęcone dni? Tylko bracie kochany pracuj w dzień zwykły, a zupełnie ci wystarczy, jednak od karczmy trzeba w taki dzień roboczy stronić, a pewno na czas wszystko wykończysz.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Podły zdrajca. Walka, wytoczona żywiołowi polskiemu w zaborze pruskim przez Bismarka, a przedewszystkiem mająca na celu wykupienie ziemi polskiej na rzecz Niemców, otworzyła podłym zdrajcom własnego narodu źródło najbrudniejszego dochodu, o jakim pomyśleć można. Jaki wstyd, jaki ból musi rozpierać pierś polską na wiadomość, że są Polacy, którzy podają rękę pomocną do niszczenia własnej Ojczyzny, posługując się do tej haniebnej i pełnej wstrętu roboty — podstępem. Otóż jednym z takich łajdaków, jest niejaki hrabia Jan Bniński, który stoi na żołdzie komisji kolonizacyjnej, dla rugowania Polaków z ich ziemi. Nabył on od p. Żychlińskiego piękny majątek w Poznańskim Modliszewo niby dla siebie, a w tydzień po kontrakcie odstąpił ten majątek za 30 tysięcy marek komisji kolonizacyjnej. Ten Judasz, ten sprzedawczyk za marne 30 tysięcy marek odstępnego, sprzedał kawałek ciała swojej Ojczyzny i siebie okrył wieczną hańbą! Ciężką jest walka z rozwścieczonym Prusakim, ale stokrotnie cięższa i boleśniejsza z takimi łotrami. Oby hrabia Jan Bniński był ostatnim w galerii zdrajców swych rodaków na ziemi poznańskiej. Na takich łotrów powinno społeczeństwo polskie ustanowić klątwę narodową.

Carowi urodził się syn. Petersburg. Carowa powiła syna, który otrzyma imię Aleksy. Został on zamianowany przez cara następcą tronu i atamanem kozaków. Na wypadek przedwczesnej śmierci cara, władzę ma objąć W. ks. Michał, a opiekę nad małoletnim aż do dojścia do pełnoletności obejmie carowa. W Rosyi ogromna radość, gdyż po dziesięciu latach nareszcie doczekano się następcy tronu. Spodziewają się z tego powodu licznych ułaskawień.

Z armii pruskiej. Sąd wojenny w Głogowie, na Górnym Śląsku, skazał znów podoficera Luxa na półtora roku i kaprała Kwasinga na rok więzienia. Obum dowiedziono znęcania się nad żołnierzami w 110 wypadkach. Jeden z katowanych żołnierzy z rozpaczyci rzucił się pod pociąg. Sąd wojenny w Wilhelmshaven skazał podoficera marynarki, Waltera, za znęcanie się aż w 297 wypadkach, tylko na sześć tygodni aresztu.

Wydanie szpiega. Rzym. Rząd włoski wydał w ręce rządu niemieckiego porucznika niemieckiego, Hellmutha Wessla. Nazwisko jego widnieje w aktach francuskiego sztabu generalnego i w dokumentach, które się odnoszą do sprawy Dreyfusa. Wessla aresztowano w San Remo przed 14 miesiącami. Siedział od tej pory w więzieniu śledczym w Genui. Wreszcie, po długich układach, oddano go konsulowi niemieckiemu w Genui. Rząd pruski poszukiwał Wessla za zbrodnię stanu, gdyż sprzedawał on ważne tajemnice wojskowe rządowi francuskiemu.

Zatarg turecko-amerykański załatwiony. Waszyngton. Sekretarz stanu Hay oświadczył, że Turcyja w zająciu ze Stanami Zjednoczonymi ustąpiła, zgadzając się na wszystkie żądania amerykańskie. Amerykańska eskadra otrzymała rozkaz opuszczenia Smyrny. Zatarg więc w ten sposób został zażegnany.

Reformy w Chinach. Pekin. Cesarzowa zamierza ustanowić rodzaj Rady stanu na wzór podobnej instytucyi rosyjskiej. Krążą pogłoski, że cesarzowa następnie zrezygnuje z władzy na rzecz cesarza.

Kronika i rozmaitości.

Świątokradztwo. Żydzi sprzedają mydła glicerynowe w kształcie książeczki do nabożeństwa, związanej na antabkę. Na jednej okładce pięknie wyciśnięte jest popiersie P. Jezusa ze sercem w promieniach, na drugiej krzyż promienisty i narożniki. I takimi mydełkami żydzi i nie żydzi myją sobie brzuchy itd. *Letnik.*

Na szkołę polską w Hałcowie. „Od p. Zelwerowicza, kierownika trupy artyst. w Zakopanem, otrzymałem kwotę 250 koron. uzyskaną jako czysty zysk z przedstawienia „Bolesława Śmiałego“. Kwotę tę przesłałem Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie za pośrednictwem „Nowej Reformy“ z przeznaczeniem na budowę szkoły polskiej w Hałcowie. P. Zelwerowiczowi za patriotyczny dar, a p. Mielewskiemu za bezinteresowny współdział w przedstawieniu uprzejmie dziękuję.

Dr. Danielak.“

Ogłoszenie. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na kurs nauki rozpoczynający

się dnia 1. września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1. Ukończenie z dobrym postępowaniem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2. Ukończony 14. rok życia i należyte rozwinięcie fizyczne. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników — i podać młodzieży, która poświęci się temu zawodowi, wszystkie wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka w szkole trwa dwa lata i jest bezpłatna — nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, otrzymują pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki na koszt utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela

Zarząd szkoły.

W Rakszawie, w roku 1899. utworzony został przy szkole sukienniczej oddział dla taktwa mechanicznego i stosownie do tego rozszerzono też program nauki. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znaleść mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie.

Za zarobkiem do polecenia miejskiego biura pracy z początkiem maja b. r. wyjechało ze Lwowa do Besarabii około 80 ludzi. Kilku uciekinierów z tej partji, opowiadało nam wprost nie do uwierzenia fakty tyranizowania ich przez chlebo-dawców, morzenia głodem, niewypłacania należności etc. Z wolnymi robotnikami obchodzono się jak z niewolnikami. Kozacy pełnili nad nimi służbę z nahajkami. Byłoby pożądanem, ażeby biuro pracy, wysyłając partje całe robotników, postarało się równocześnie o jakiegokolwiek zabezpieczenie bytu nieszczęśliwych, ażeby nie byli skazywani na obcej ziemi na łaskę lub niełaskę nieludzkich po większej części plantatorów. Fakta opowiadane wydarzyły się w dobrach zarozańskich w cukrowni. Powinno to być ostrzeżeniem dla innych, poszukujących pracy za granicą.

Straszny koniec złodzieja. Z Magierowa donoszą, że w nocy na 16. z. m. nieznaną mężczyzna zbudził Filipa Łozę i obaj poszli w kierunku granicznej wsi Kunin. Od tego czasu znikł Łoza, a wszelkie poszukiwania żony, krewnych i żandarmeryi za nim pozostały bez skutku. Dopiero we środę 20. z. m. pewien gospodarz w Kuninie pracując na polu, zauważył, że niedaleko w zbożu zgromadziło się kilkanaście psów; zaciekawiony więc poszedł w to miejsce i znalazł ludzką głowę, odciętą od tułowia i całkiem do kości przez psy ogryzioną, tak, że pozostała tylko czaszka. Narobił krzyku, zbiegło się więcej ludzi, którzy urządzili poszukiwania po zbożach za tułowiem i wkrótce go znaleźiono o 100 metrów dalej, także przez psy poszarpany. Był to trup Łozy, któremu mordercy siekierami odrąbali głowę od tułowia i następnie porzucili w zbożu. Co było powodem i kto jest sprawcą tego mordu — niewiadomo. Zmarły był nałogowym złodziejem i niebezpiecznym awanturnikiem i wraz ze swoimi krewniakami był postrachem ludzi cokolwiek lepiej się mających, tak, że całą okolicę kradzieżami do rozpacz doprowadzał.

Łysina źródłem dochodu. Właściciel kawiarni Café du Nord w Paryżu, wpadł na pomysł oryginalny. Oto najmuje ludzi łysych, wypisuje im na łysinach reklamę i rozsyła po mieście. Panowie tak przyzodobieni, przechadzają się bez kapeluszy po bulwarach lub zajmują miejsca w kawiarniach i restauracjach, okazując zdziwionym przechodniom błyszczące łysiny, na których widnieje napis: „Przyjdźcie zobaczcie Café du Nord!“ Ma się rozumieć, że sprytna ta reklama zwraca uwagę powszechną. Robi na niej interes właściciel kawiarni, zarabiają też na życie właściciele łysin.

Mądra odpowiedź.

Nauczyciel: Pamiętajcie przecież, co wam niedawno mówiłem, że gady to są takie stworzenia, które pełzają po ziemi. Wicek, nazwij mi jednego gada.

Uczeń: Mój braciszek Kaziu.

Nauczyciel: Co, twego brata nazywasz gadem!..

Uczeń: No, przecież on też ciągle czołga się po ziemi.

Pokłosie wojenne.

Jak car żyje w domu? Car wstaje zwykle o godzinie 6. rano i jada śniadanie złożone z jaj, szynki, chleba z masłem i marmolady, sporządzonej według przepisu angielskiego, przez kucharza Anglika; przy śniadaniu pije herbatę. Carstwo oboje przepadają za wszystkim co angielskie, pod względem urządzeń domu, stołu i t. d. Kuchnia angielska jest — zdaniem carstwa — najlepszą; chętnie posługują się angielskim językiem i zamierzają dzieci prowadzić zupełnie według przepisów angielskich. Po śniadaniu zapala car bardzo mocne cygaro hawana i pali potem ciągle, aż do chwili, gdy idzie spać, chociaż go lekarze ciągle ostrzegają przed szkodliwymi następstwami tego palenia mocnych cygar. O godz. 7. siedzi car już przy biurku, zajęty różnemi sprawami jako najwyższy wódz, pierwszy admirał, najwyższy dostojnik kościoła i sędzia. Przeszło 500 dokumentów przechodzi codziennie przez jego ręce. Drugie śniadanie jest o wiele obfitsze od pierwszego. Po przekąsce przychodzi zupa, potrawa mięsna z jarzyną i słodka legumina, podobnie jak w Anglii w najlepszych domach. Przy stole rozmawia się po angielsku, a ponieważ służba rosyjska po angielsku nie rozumie, rozmowa jest całkiem swobodna, a zabawa nie krępowana. Po śniadaniu poświęca car parę godzin własnej rozrywce. Obiad składa się z pięciu do sześciu dań, a przyrządzenie ich jest bardzo wyborne, potrawy są pożywne, zdrowe i silne. Do obiadu zasiada 6—8 osób. Po obiedzie gra car zwykle w „winta“ i stawia nieraz bardzo wysoko. Carowa urząda od czasu do czasu muzykalne wieczory, a często gra z carem na cztery ręce.

Koło godziny 11. kończą się zabawy; carowa czyta swemu mężowi z „Timesa“ lub innego angielskiego dziennika angielski... romans.

Życie wygodne, jak na władcę olbrzymiego, w posiadach wstrząsanego państwa, za wygodne i za... spokojne.

Zebrania obrońców cara i ojczyzny. Pisma rosyjskie dobrodusznie opisują, jak powołani na wojnę rezerwiści, wędrują po sklepach, prosząc o jałmużnę: „Dajcie choć cośkolwiek. Nie mamy o czem jechać, a i dzieciom trzeba zostawić. Bóg wie, czy je jeszcze kiedy ujrzemy. Bez grosza zostawiamy na opiece boskiej. Znikąd pomocy niema.“ Można sobie wyobrazić, jaki zapał wojenny i patryotyczny ogarnia ułdźarzy, którzy zostawiają na łasce losu rodziny, gdy idą umierać za cara. Czy może się przejąć jakimś niezrozumiałym celem wojny człowiek, który myślał wraca wciąż do swych głodnych dzieci?

Żniwo czynowników. W pierwszym zaraz tygodniu po wybuchu wojny, w Radomiu (jak i w całym Królestwie) żony trzech urzędników rosyjskich rzuciły się, jak szakale, na społeczeństwo polskie, żebrząc natrętnie o datki na armię rosyjską, na flotę i na „Czerwony krzyż“. Naturalnie ruble utonęły w bezdennej kieszeni moskiewek... a żołnierze na placu boju otrzymali mydełka i perfumy.— Pomimo to jednak moskiewki nie mogły strawić ciętej odprawy, jaką im dał jeden z kupców, ofiarując pół rubla i to z przymusu jedynie.

— Widzicie — rzekła zirytowana moskiewka — inni dali po 3, 5, 10 rubli, a wy pół rubla.

— Tamci widać zapomnieli — odpowiedział kupiec spokojnie — że na powodzian, na pogorzalców, na „Jasną Górę“ my się tylko składali, o tych, co powrócą kalekami, my pamiętać musimy — niechże zatem o flocie pamięta rząd i ci, co nigdy z nami nie dają (czyli czynownicy)!

Japończycy — Antychrystem?! „Russkij pałomnik“ (pątnik rosyjski), pismo popularne wśród ludu, stara się dowieść, że „Antychryst“ (osobistość bardzo popularna wśród ludu rosyjskiego), ma się koniacznie narodzić w Japonii i utożsamia Antychrysta z Japończykiem.

Samochwalstwo rosyjskie. Pewen oficer rosyjski w liście do jednego z dziennikarzy w Petersburgu potępia surowo samochwalstwo, uprawiane ciągle jeszcze przez prasę rosyjską, co nawet pomiędzy oficerami na placu boju wywołuje niesmak. Doniesienia, że Rosyanie musieli walczyć zawsze z przeważającymi siłami, mijają się z prawdą. — Piszę ów oficer — przeciwnie, często mieli znaczną przewagę liczebną i mimo to ponosili „zaszczytne“ klęski, dzięki podwójnemu dowództwu naczelnemu. „Mam pewne prawo wydania sądu — pisze wspomniany oficer — gdyż byłem kilka lat w Japonii i muszę z wielką przykrością wyznać, że rumieniec wstydu oblewał twarz moją, gdy widziałem tamtejsze urządzenia publiczne. Nie można wogóle porównywać stosunków rosyjskich z japońskimi. Nieprzyjaciela tak niebezpiecznego, tak wytrwałego, tak przygotowanego do wojny, taką siłę moralną posiadającego, nie miała dotąd Rosya. Armia japońska ma znakomitą karność. Żołnierz rosyjski bije się dobrze, potrafi umrzeć, ale opanował go indyferentyzm niebezpieczny, a brakuje mu nieodzownej w wojnie siły moralnej. Inaczej w Japonii. Wszyscy, począwszy od ministra, a skończywszy na robotniku, przejęci są jedną ideą i walczą z zapałem za ojczyznę. Bołączką naszej armii są także kozacy, którzy często nie chcą wykonywać rozkazów i demoralizują armię. Zdarzało się, że całe pułki kozackie nie chciały pełnić służby wywiadowczej“.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

W ostatnich dniach zaszły bardzo ważne wypadki:

Japończycy, pobiwszy kilkakrotnie wojska Kuropatkina, cofnęli się wstecz zamiast zgnieść jego armię. Uczynili to prawdopodobnie dlatego, że zamierzają skończyć z portem Artura, a z drugiej strony chcą zapewne wyprowadzić w pole Kuropatkina, ażeby przypuszczał, iż boją się go zaatakować i pozostał pod Liaojangiem.

Pod portem Artura obecnie stoi 80.000 Japończyków z 400 działami i 50 moździerzami. Mikado wydał rozkaz zdobycia Portu do d. 23. b. m. Marszałek Jamagata zwrócił się w imieniu Mikada do gen. Stessla z propozycją, ażeby wobec bliskiego ogólnego szturmego wydalił z twierdzy całą ludność cywilną, którą Japończycy przyjmą do Dałny, gdzie już komendantowi dano polecenie, aby wszystko na ten cel przygotował.

Londyn. Japończycy wykonali wprost szalony atak na główną linię fortyfikacyj rosyjskich. Rosyanie wytrzymali atak. Walka toczyła się z bezprzykładną zaciętością. Całe pułki ginęły w ogniu lub od bagnatów. Generał Stessel, nie zważając na niebezpieczeństwo, objeżdżał wszystkie forty i zachęcał żołnierzy do wytrwałości. Rosyanie byli tak znużeni, że padali na ziemię. Nazajutrz Japoń-

czycy ponowili atak i wyparli Rosyan z kilku pozycyj. Ich ogień zmiałał wprost szeregi rosyjskie. W jednym forcie pozostało przy życiu z 200 żołnierzy rosyjskich tylko dwóch. Generał Stessel przedsięwziął nazajutrz, a więc w trzecim dniu walki, kontratak. O samym mroku Rosyanie z niezmiernym wysiłkiem wdrapali się na strome stoki góry Takuszańskiej i po rozpaczliwej walce zdobyli na nowo stracony tam dawniej fort, przyczem wspierała ich eskadra rosyjska, zasypując nieprzyjaciela pociskami. Ogień artylerji japońskiej nie ustaje ani na chwilę, lecz trapi załogę twierdzy dniem i nocą. Z tego możnaby wnosić, że upadek portu Artura jest już bliski. Artylerja japońska, ustawiona na Wilczem Wzgórzu, zasypuje obecnie pociskami znajdującą się w porcie flotę rosyjską, której w ten sposób grozi zagłada. Admirał Wittheft powziął wobec tego zamiar przebiccia się przez linię okrętów japońskich. Zamiar ten jednak nie powiódł się. O bitwie morskiej, jaka się wywiązała między obu eskadrami, donoszą:

Kłeska eskadry portu Artura.

Londyn. Wycieczka podjęta została na wyraźny naglący rozkaz admirała Skr/dłowa, który żądał, aby eskadra portarturska połączyła się koniecznie z władywostocką. Admirał Skrydłow zamierza zjednoczyć w Władywostoku wszystkie rosyjskie siły zbrojne na morzu. W ostatnich dniach przybyły tam także nowe krążowniki, nabyte przez Rosyę od Argentyny.

Japoński okręt strażniczy zawiadomił natychmiast admirała Togo, że rosyjska eskadra opuściła port Artura. Wkrótce potem japońska flota zmusiła większe rosyjskie statki do powrotu, rozbiwszy flotę rosyjską zupełnie. Mniejsze statki rosyjskie uciekły do portów chińskich, angielskich i niemieckich.

Londyn. Według opowiadania oficerów rosyjskich, bitwa morska, która poprzedziła rozproszenie się floty, była bardzo zacięta, a trwała we środę od godziny 10. rano do 5. po południu. Pociski ciężkich japońskich dział okrętowych sprawiały prawdziwe spustoszenie na okrętach rosyjskich. «Askold» stracił zupełnie jeden ze swoich kominów, drugi przedziurawiony jest jak rzeszoto. Pociski japońskie wyrwały nadto trzy wielkie otwory w jego boku ponad linią wodną i zdemontowały zupełnie jedno z jego wielkich dział. Podobne uszkodzenia poniosły inne okręty rosyjskie. Czy wobec tego będą mogły w ciągu 24. godzin opuścić porty, do których się schroniły — jest rzeczą co najmniej wątpliwą.

Czifu. Rosyjskie krążowniki «Askold» i «Nowik» wraz z dwoma kontrtorpedowcami zawinęły do portu Tsintau. (Port Tsintau leży u wejścia do niemieckiej posiadłości Kiaoczaou).

Tokio. (Urzędownie). Według ostatniego sprawozdania admirała Togo, przy ataku torpedowców w nocy z dnia 10. b. m. zatonać miał rosyjski okręt typu «Pallada».

Paryż. W walce, jaką flota japońska z eskadrami rosyjską koło portu Artura stoczyła, poniosła flota rosyjska ciężkie straty. Okręt Pallada i dwa inne miały zatonać. Reszta eskadry rosyjskiej została na wszystkie strony rozbita.

Londyn. Eskadra rosyjska w porcie Artura składała się przed przedsięwziętą wycieczką z następujących okrętów: 1) z pancerników: «Pereswiet», «Pobieda», «Połtawa», «Retwizan», «Sebastopol» i «Cesarewicz»; 2) z krążowników: «Askold», «Bojan», «Nowik» i «Pallada», oraz z 26. torpedowców i kontrtorpedowców. Ile z nich brało udział w wycieczce — niewiadomo. «Retwizan» wrócił krótko po wyjeździe do portu.

Czifu. Kontrtorpedowiec rosyjski «Reszitelny» zawinął do portu chińskiego Czifu, gdzie władze chińskie w myśl praw neutralnych zażądały, aby kontrtorpedowiec «Reszitelny» w ciągu 24 godzin opuścił Czifu, albo też poddał się rozbrojeniu.

Ponieważ wskutek uszkodzenia maszyn, kapitan «Reszitelnego» nie mógł zastosować się do pierwszego wezwania, miało nastąpić rozbrojenie statku i załogi. Zanim atoli dokonano tego, wtargnęło do portu w Czifu kilka okrętów japońskich, które spędziwszy z pokładu «Reszitelnego» załogę rosyjską, statek ten zabrały i uprowadziły z sobą.

W czasie walki, która rozegrała się w nocy, kapitan rosyjski dał rozkaz wysadzenia statku w powietrze, a sam rzucił się na japońskiego oficera i potoczyli się w morze, podczas gdy na statku wrzała walka, ale zwyciężyli Japończycy.

Londyn. Konsul japoński w Czifu oświadczył, że Japończycy nie oddadzą zabranego z portu kontrtorpedowca «Reszitelnego». Japonia w tej wojnie walczy o swoją egzystencję. Chiny zaś są za słabe, aby mogły wobec Rosji zachować zupełną neutralność. «Reszitelny» wiozł nadto ważne depesze z portu Artura, które Chińczycy przyjęli do dalszej wysyłki, przez co sami więc dopuścili się naruszenia neutralności.

Petersburg. Po 40-minutowej walce, powiodło się okrętom rosyjskim przebić się przez linie japońskie. Wówczas cała eskadra japońska puściła się za nimi w pogoń i o godzinie 5. ponownie zmusiła je go przyjęcia bitwy. Trwała ona kilka godzin. W ciągu walki komendant pancernika «Cesarewicz» został ciężko ranny. Równocześnie stanęły maszyny na «Cesarewicu», tak, że okręt ten przez 40 minut był zupełnie niezdolny do walki, co zmusiło inne okręty do manewrowania koło niego, w celu zastąpienia go od ataku japońskiego. Gdy zapadł zmrok «Cesarewicz», nie mogąc już podążyć za innymi okrętami, odplynał w kierunku południowym. W nocy zaatakowały go torpedowce japońskie. Oficer, który objął komendę nad nim, przekonawszy się, że nie zdoła dopłynąć do Władywostoku, zawinął do pobliskiego portu Kiauczau.

Kłeska eskadry władywostockiej.

Berlin. W cztery dni po pogromie floty portarturskiej druga eskadra japońska pod dowództwem admirała Kanimuru zadała nie mniej ciężką klęskę eskadrze władywostockiej, która widocznie spieszyła na pomoc flocie z portu Artura.

Straty rosyjskie w tych obu walkach są niezmiernie ciężkie. Między innymi zginął komendant floty z portu Artura, admirał

Witthoef, a podobno także kontradmirał Matuszewicz umarł nazytuztr po bitwie wskutek ran odniesionych.

Tokio. Admirał Kanimura podaje następujące szczegóły o walce między flotą japońską a rosyjską eskadrą władystocką: Dnia 14. b. m. nad ranem przybyła nasza eskadra w pobliże Ulsam na południowo wschodnim wybrzeżu Korei, gdzie zauważyła trzy okręty z eskadry władystockiej, płynące w kierunku południowym. Skoro te okręty nas spostrzegły, usiłowały umknąć w kierunku północnym, jednakże przeszkodziliśmy temu. O godz. 5 m. 23 rano rozpoczęła się walka. Okręty nieprzyjacielskie widocznie wiele ucierpiały od naszego silnego ognia, szczególnie zaś „Ruryk“. W końcu nieprzyjaciel uszedł z największą szybkością w kierunku północnym. pozostawiając «Ruryka», który następnie zatonał. Nasze okręty natychmiast pospieszyły na pomoc Rosyanom, którym groziło zatopienie i wyratowały około 600 ludzi.

Ogólny atak.

Londyn. Wszelkie doniesienia zgadzają się z tem, że wczoraj o świcie Japończycy rozpoczęli ogólny atak na port Artura, tak od strony lądu, jak i od strony morza.

Japończycy zdobyli gwałtownym szturmem na bagnety wszystkie wzgórze pod Kuszan, panujące od strony północnej nad wschodnim basenem portowym. W podobny sposób atakują oni obecnie także wzgórze zachodnie, dominujące nad portem i miastem. Bombardowanie miasta niezmiernie gwałtowne, nie ustaje od tygodnia ani na chwilę, podczas gdy piechota znakomicie wykonywanymi operacyami i atakami zdobywa codziennie coraz dalsze tereny w pobliżu fortecy. Na górze Wilczej ustawiają Japończycy coraz nowe baterye, które zasypują twierdzę pociskami. Piechota otrzymuje posiłki. Wszystkie źródła słodkiej wody w otoczeniu twierdzy są już w rękach Japończyków.

Komendant japoński zagroził generałowi Stesselowi, że zbombarduje miasto bombami litytowymi, jeżeli Rosyanie zatopią pozostałe w porcie okręty wojenne. Groźba ta stała się na razie bezprzedmiotowa, ponieważ okręty te ponownie opuściły port Artura i toczą obecnie zaciętą walkę z eskadrą admirała Togo.

Londyn. Z portu Artura umknęła dżunka i doniosła, że Japończycy zajęli fort Hamlung-Szum, oddalony tylko o półtora kilom. od portu Artura. Dalej donoszą, że cztery mocno uszkodzone okręty wojenne z kilku mniejszemi okrętami powróciły do portu Artura.

Londyn. Kapitulacya portu Artura spodziewana jest każdej chwili. Do Szangaju donoszą, że załoga rosyjska straciła w ostatnich dniach w zabitych i rannych 7000 ludzi.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 9. sierpnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 20'50 do 21'—; — Pszenica czerwona i żółta od 20'60 do 21'20; Pszenica węgierska od —'— do —'—; — Zyto krajowe od 16'— do 16'80; Zyto węgierskie od —'— do —'—; — Jęczmień na krupy od 13'50 do 14'80; — Owies z opłatą akcyzową od 15'— do 15'30; — Groch od 20 — do 26'—; — Tatarka od 17'40 do 19'20; — Proso od 12'— do 13'—; — Fasola od 19'— do 27'—; Jagły od 24'— do 28'—; — Siano od 8'80 do 9'60; — Słoma od 4'80 do 5'20.

Koniczyna od 10— do 11:20; — Ziemniaki za hektolitr od 7:20 do 8—; — Jaja za kopę od 2:40 do 3:20; — Masło za kilogr. od 1:80 do 2:20; Masło za garniec od 6:50 do 7:50; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 190—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 150—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 16— do 17.60; — Rzepak zimowy za 100 klg. od 21— do 21:50; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. od — do —; — Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od — do —; — Wyka za 100 klg. od 14— do 15:50; — Tymotka za 100 klg. od — do —; Wszystko liczone w koronach;

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Parcelacya.

100 morgów najlepszej gleby w dobrach Boleń, położonych przy szosie — 8 klm. od Krakowa (pod Michałowicką Komorą), pod korzystnymi warunkami, każdego czasu, częściowo lub ryczałtem do sprzedania. Wiadomość w kancelaryi adw. Dra Stefana Kirchmayera, Kraków Pijarska 1.

ANGIELSKIE AKCYJNE TOWARZYSTWO

„CUNARD“ w LIWERPOLU

przewozi

najtaniej i najwygodniej pasażerów i towary z Tryjestu do Nowego Yorku.

Najbliższe parowce odchodzą z Tryjestu:

- «Gierta» . . . dnia 12. sierpnia 1904,
- «Ultonia» . . . dnia 3. września 1904,
- «Panonia» . . . dnia 1. paździer. 1904,
- «Slavonia» . . . dnia 17. września 1904.

Zastępstwo dla Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem:

JÓZEF EILE

LWÓW, ULICA BRAJEROWSKA L. 6.

Tania parcelacya dóbr Drohobyczka.

Drohobyczka leży pięć kilometrów od miasta Dubiecka w powiecie przemyskim. W Drohobyczce jest do rozparcelowania 310 morgów roli i 620 morgów lasu. Grunta są dobre, urodzajne glinki, przepuszczalne, do słońca położone.

Cena jednego morga roli od 150 złr. do 250 złr., cena jednego morga lasu od 70 złr. do 130 złr. Jest także do sprzedania 11 budynków gospodarczych. Kupujący może otrzymać dowolną ilość gruntu ornego, łąk i lasu w jednym kawałku. Zadełek od morga roli wynosi 50 złr., od morga lasu 25 złr. — reszta ceny kupna przy kontrakcie. Na zakupione grunta udzielać będzie pożyczek Towarzystwo zalickowe w Dubiecku do połowy wartości.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela

K. Jakubowski w Drohobyczce, poczta Dubiecko.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
 dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18
 poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
 szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie
 cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
 czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
 nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgromadzeń natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
 sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej
 udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA.
 przez c. k. Włoskie Władze rządowe autoryzowan.^o

biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach
 dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-
 rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od
 tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów
 naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska
 wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

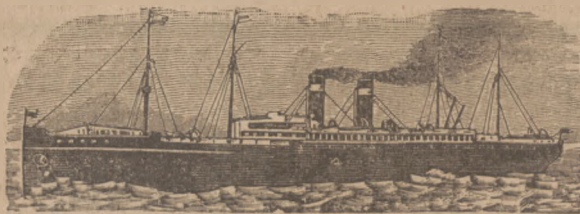
W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.
 Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —
 w niedziele i święta tylko przed południem.

Przez Włoskie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.



sprzedaje
 bilety kolejowe
 okrężne

karty okrętowe
 I-szej i
 II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
 wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
 Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
 odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.
 Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.